

## Nic nie wiem...

P. Le Biros był zdenerwowany. Po obiedzie zasiadł w fotelu dla wypalenia papierosa. Założył jedną nogę na drugą i wziął dziennik wieczorny do ręki, lecz nie czytał go. Był znanym niespokojnym, zatrwożonym. Najbardziej nęcące nagłówki nad zdrukowanymi kolumnami nie budziły jego ciekawości. I wkońcu nawet odłożył papiros.

— Co się dzieje z Solange? — zapytał się w duchu po raz tysięczny.

Rzucił gazetę na perski dywan, gdzie różnobarwne arabeski łączyły się i gonili w wdzięcznych korowodach odcieni, zerwał się z miejsca i spojrzął na zegarek.

— Już po dziewiątej! — stwierdził. — Naprawdę nie pojmuję, co stać się mogło.

Lat czterdzieści osiem, pięćdziesiąt może...? P. Le Biros nie wyglądał na swoje lata. Był bogaty, życie jego upłynęło we względnej beczynności, urozmaiconej jedynie pracą w kilku zarządach, obowiązkami towarzyskimi, różniczkowaniem starannie po to, by dostarczyć mogły sumy największego zadowolenia — i obecnością w domu kobiety młodej i pięknej, coraz to innej w biegu długich lat.

Wreszcie, w późniejszym już wieku, sześć lat temu, ożenił się z miłością z młodą i piękną, zupełnie biedną panną — Solange.

Stała się treścią jego życia — życiem samym. Ubóstwiał ją. Miał dla niej uczucie gorące i namiętne, połączone z rozważną czułością ojcowską, wynikającą z ogromnej różnicy wieku pomiędzy małżonkami. Solange pędziła życie rozpieszczonych dziewczynki.

Siedząc obecnie w swej palarni, którą niekiedy nazywał gabinetem lub pracownią swoją dlatego zapewne, aby usprawiedliwić obecność w pokoju wspaniałego biurka w stylu Ludwika XV, p. Le Biros, człowiek dotąd uprzywilejowany przez los, stał się ofiarą niepokojującej trwogi.

Solange jeszcze nie wróciła. Coś stać się musiało... przerwa w komunikacji... może wypadek?

Le Biros mierzył pokój krokami — tam i zpowrotem — od okna do drzwi, z rękoma założonymi na plecach. Amorki w freskach sufitu zdawały się naigrawać z niego.

— Stało się! — zdecydował p. Le Biros. — Jak inne, jak wszystkie inne kobiety! I ja także — jak inni... Tak jest odwet losu. A jednak!...

Zatrzymał się przed kominkiem i przytrzymał się twarzy swojej w zwierciadle.

— Nie zestarzałem się jeszcze, — skonstatował z zadowoleniem. Wyglądam, jak dawniej: młodo. I serce moje nie zmieniło się wcale. Od lat sześciu kocham moją małą Solange... namiętne. Jest radością mego życia, racją bytu dla mnie. Otaczałem ją taką serdeczną czułością. Ale skąd przyjąć mi mogła myśl, że odwzajemnić się musi?

Jestem starszy od niej o lat dwadzieścia. Zdradza mnie! Jestem o tem przekonany. Lecz pomimo wszystko, czy miałem prawo zerwać kwiat jej młodości? Czy mogę nazwać zdradą, że usłuchała słów miłosnych człowieka młodego, dała się porwać jego uczuciom, świeższym i młodszym — tyle młodszym od mych?

W tej chwili właśnie usłyszał odgłos dzwonka w przedpokoju, szmer głosów i kroki ludzi, niosących jakiś ciężar.

— Tędy — wolno... — mówił Jan, wierny sługa domu.

P. Le Biros rzucił się ku drzwiom. — Irwoga zdławiła mu głos w krtani. W pokoju jaskrawo oświetlonym ujrzał nieznanego człowieka i dozorcę domu, niosących bezwładne ciało kobiety — jego żony.

Złożył ją na łóżku. Pantofelki jej i pończochy, płaszcz futrzany były zabłocone. Kapelusz zbrukał się w rymsztoku.

P. Le Biros zbliżył się trwożnie. Wąska struga krwi sączyła się po błędnym policzku od włosów u skroni ku delikatnej, wysmukłej szyi.

— Nie żyje? — szepnął głosem zdławionym.

Nieznamy, który dopomógł dozorcę wnieść ją do mieszkania, porozumiewawszy się spojrzeniem z innymi, zdecydował się przemówić.

— Nie cierpiała wcale, proszę pana. — Stało się to przed pocztą, na bulwarze Haussmann. Pani chciała przejść przez jezd

nię. Samochód zaczął jej płaszc — upadła.

Gdy podniesiono ją, już nie oddychała. Zaniesiono ją do apteki. Tam znaleziono przy niej, w torebce ręcznej, bilety wizytowe i „pneumatyk“ pod pańskim adresem. I wówczas pomysiano, że lepiej będzie przynieść ją tutaj...

— List do mnie! — zawołał p. Le Biros. — Proszę mi go oddać! Na co pan czeka, zwlekając z tem?

Nieznamy wyciągnął z kieszeni niebieską kopertkę. P. Le Biros pochwylił ją chciwie. Czytał:

„Wybacz mi, drogi przyjacielu, ból, który ci sprawię. Lecz ty, tak pobłażliwy dla mnie, zrozumiesz mnie z pewnością...”

Nie czytał już dalej. Podarł kantkę i wrzucił ją w ogień kominka.

— Dziękuję panu, — rzekł wreszcie. Tamci usunęli się z pokoju. Le Biros został sam. Żona jego na łóżku wyglądała, jakby pogrążona w śnie. Była bardzo piękna — piękniejsza jeszcze niż za życia.

Le Biros uklęknął przy tej nieruchomej postaci, którą kiedyś trzymał w objęciach, tętniącą życiem i młodością i ujmując w obie ręce zimną, drobną, zwisającą bezwładnie dłoń, zapłakał.

— Spij spokojnie, ukochanie moje. — wyszeptał, tak, jakby Solange słyszeć go jeszcze mogła. — Nic nie wiem. Nigdy nic wiedzieć nie będę...

Tłum. L. M.

—o:—



Hanka Daszyńska i Ludwik Frietsche w polskim filmie dźwiękowym „Moralność Pani Dulskiej“ według Zapołskiej.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

## Łódź w rocznicę strajku szkolnego.



W roku bieżącym upłynęło 25 lat od tej dziejowej chwili, kiedy polska młodzież szkolna w Łodzi wypowiedziała walkę ciemnościom ducha narodowego, stając w obronie języka ojczystego. Rocznicę tę uczciła Łódź zwołaniem i odbyciem zjazdu b. wychowanków szkół średnich męskich i żeńskich, którzy pierwsi porzucali szkołę rosyjską i puścili z dymem podręczniki szkolne. Zjazd był zatem podniosłą uroczystością. Uczestnicy dopisali, przybывая licznym ze wszech stron, nawet z za oceanu. Na zdjęciu widzialny uczestników zjazdu, znanych z pracy na polu społecznym, narodowym i naukowym obywateli, których nazwisk niepodobna wyliczyć ze względu na liczebność w sali Rady Miejskiej.



## TEATRALJA.

„Kochankowie z Werony“ — Iwaszkiewicz. — Z teatrów niemieckich. — Oryginalna przeróbka.

Po Zofii Nałkowskiej, zadebiutował jako dramaturg, na scenie warszawskiego Teatru Nowego, utalentowany poeta i powieściopisarz, Jarosław Iwaszkiewicz. Jego „tragedja romantyczna“ p. t. „Kochankowie z Werony“, stanowiąca poetycki warjant „Romea i Julji“ Szekspira, była drukowana w swoim czasie w „Skamandrze“ i dopiero po kilku latach znalazła dostęp na jedną ze scen stołecznych. Talent Iwaszkiewicza jako poety góruje bezsprzecznie w „tragedji romantycznej“ nad talentem dramaturga. Wysokie zalety poetyckiego słowa autora, zajmującego jedno z czołowych miejsc wśród młodszej piszącej generacji, są najcenniejszym składnikiem „Kochanków“, którzy, jako całość, mniej posiadają walorów teatralnych.

Autor „Zmowy mężczyzn“ daje w swych „Kochankach z Werony“, unowocześnionych pod względem formy zewnętrznej, własny pogląd na odwieczny problemat miłości, pogląd raczej pesymistyczny i zaprawiony smakiem gorczy. Miłość „Kochanków“ nie zdolna jest przeżyć nawet ich nocy poślubnej. Sytość zmysłów powoduje rychle zubożenie, a nawet wrogość kobiety i mężczyzny; skoro niższego już spodziewać się nie można od miłości, skoro czara upojenia tak szybko wypita została do dna, wniwecz obrócona zostaje moc więzów, łączących kochanków, którzy zadają sobie śmierć wzajemną. W ten sposób sielanka miłosna, o tragicznym finale z wyroku czynników zewnętrznych, staje się w koncepcji Iwaszkiewicza ponurym dramatem walki płci, którego rozstrzygnięcie spotyka w piersiach samych bohaterów.

Sztuka Iwaszkiewicza, która — jak to podkreślono z wielu stron — czyni w czytaniu silniejsze wrażenie, niż na scenie, nie może być właśnie ze względu na swe najbardziej istotne cechy, uważana za egzamin dramatopisarskich uzdolnień autora. Bardzo być może, że da on nie dziś, to jutro, dzieło mocniejsze i dojrzalsze, w którym walory czystej poezji z elementami sztuki dramatycznej pomieszaną zostaną we właściwszej proporcji. Role główne „Kochanków z Werony“ grają pp. Smosarska i Warnecki, zyskując dla się — mimo niejakie zastrzeżenia — sporo słów uznania ze strony krytyki stołecznej.

Jedną z sensacji tegorocznego sezonu teatrów niemieckich, wywołującą wiele komentarzy, pochwał i — sprzeciwów, jest wystawienie w Lipsku dramato-opery Brechta z muzyką Weilla p. t. „Rozwój i upadek miasta Mahagonny“. (Przypominamy, że Brecht i Weill są współautorami wystawianej w ub. sezonie w Warszawie „Opery za trzy grosze“). „Mahagonna“ jest opera, jeśli można tu użyć wogóle tego określenia, bardzo „moderne“. Jaskrawy i brutalny naturalizm fabuły idzie w parze z osobliwością ram muzycznych, w których zresztą męści się niejedno z filmu i z... kabaretu.

Podłożem „Mahagonny“, której premiera odbyła się wśród wrzasków, protestów i a-

wantur podzielonej na dwa obozy publiczności, jest pewna, dość wyraźna teza społeczna, wymierzona ostrzem przeciwko ustrojowi kapitalistycznemu. Ilustracją tej tezy, przeprowadzonej w sposób dość gwałtowny i bezwzględnie ironiczny, są losy drwa Ackermanna w murach utopijnego miasta Mahagonny. Bohaterowi pp. Brechta i Weilla wszystko było wolno (niedarino Mahagonna została założona przez kilku przestępców) i wszystko uchodziło na sucho. Zasiadł jednak na krześle elektrycznym wtedy dopiero, gdy... zabrakło mu pieniędzy, to bowiem uważane było za największe przestępstwo w karykaturze kapitalistycznego społeczeństwa, jaką widzimy w „Mahagonnie“. Opera Brechta i Weilla, jak wspomnieliśmy wyżej, wywołała opinie bardzo różne, z dochodzących nas jednak głosów poważnej krytyki niemieckiej nie można absolutnie wnioskować, że ta „Mahagonna“ jest pod tym czy pod innym względem — arcydziełem.

Dla teatrów berlińskich sezon bieżący jest niewątpliwie najgorszym z pośród wszystkich lat kryzysowych, przeżywanych ostatnio. Jeden z najpopularniejszych do niedawna operetkowych teatrów berlińskich, mianowicie „Thalia-theater“ został z powodów finansowych zamknięty, bez żadnej nadziei na zmianę tej sytuacji. Jest to już piąty czy szósty z pośród teatrów berlińskich, likwidowany od początku sezonu.

Monachijski teatr „Kameraln“ wystawił w tych dniach — gramy w Łodzi, a następnie w Warszawie — „Rywal“ bez poważniejszego wszakże sukcesu. Zwłaszcza sceny batalistyczne w drugim akcie sztuki, może ze względu na niedość staranne przygotowanie techniczne, przeszły bez wrażenia.

Najnowsza komedia Władysława Fodora p. t. „Wieczne pióro“, o której mieliśmy już okazję wspominać, wystawiona została z dużym powodzeniem w teatrze państwowym w Włesbaden. Poprzednio, komedię Fodora grał jeden z teatrów w Zurychu, gdzie „Wieczne pióro“ spotkało się również z życzliwym przyjęciem.

Niezwykły zaiste pomysł zrodził się w głowie znanego i znakomitego pisarza francuskiego Paul Morand'a. Oto postanowił on przerobić opowiadanie Dostojewskiego p. t. „Gracz“ na... operetkę. Muzykę do niej komponuje Henri Sanguet. Wprawdzie Morand należy do pierwszorzędnych współczesnych pisarzy francuskich i stać go nietylko na oryginalność pomysłu, ale i na staranność wykonania, bądź co bądź jednak trudno jest przypuszczać, by pełna finezji psychologicznej twórczość Dostojewskiego dawała się przerabiać na operetkę, tak samo jak trudno byłoby uwierzyć, że np. z „Króla Leara“ możnaby zrobić „tryskającą szampańskim humorem“ — farsę.

W podeszłym wieku zmarła w Wiedniu Adela Strauss, żona nieżyjącego już oddawna znakomitego twórcy operetek i walców wiedeńskich — Jana Straussa. Małżeństwo to kosztowało popularnego kompozytora w swoim czasie bardzo drogo: ze względu na burzliwą przeszłość swej wybranki, Strauss pozbawiony został stanowiska kapelmistrza orkiestry nadwornej. Nie przeszkodziło to jednak w dalszej karierze twórcy „Barona Cygańskiego“ — Przeciwnie, w żonie swej znalazł nietylko wierną i oddaną towarzyszkę życia, ale również pełną inteligencję i intuicję współpracowniczkę i doradczynię, której niejedno w swej działalności muzycznej zawdzięczał.

Delta.



Merma Kennedy i Glenn Tryon w filmie „Boad way“.



Liczne grono b. wychowanków szkół średnich męskich i żeńskich w Łodzi, dzielnych krzewicieli ducha, obrońców mowy ojczystej i propagatorów strajku szkolnego w roku 1905, na zjeździe zwołanym do Łodzi w rocznicę 25-lecia tego strajku. Na zdjęciu od strony prawej widzimy między in. J. E. ks. biskupa dr. Tymienieckiego, kuratora szkolnego dr. Gadowskiego, prezesa Rady Miejskiej inż. Holcgrebera i posła Waszkiewicza.



Związek Strzelecki w Łodzi zorganizował kurs świetlicowy dla swych członków, którego celem było wyszkolenie świeżych kierowników świetlic. Powyżej widzimy uczestników kursu z wykładowcą gen. Olszyną-Wilczyńskim na czele, na prawo zaś gry towarzyskie na kursie świetlicowym Związku Strzeleckiego.



Uczestnicy kursu świetlicowego Związku Strzeleckiego w Łodzi po zakończeniu nauk przy wspólnej kofacji. W pośrodku widzimy dowódcę O. K. IV, gen. Małachowskiego, obecnego na uroczystości zakończenia kursu. Od strony lewej grupa kursistów przy grze towarzyskiej.



Łódzki Klub Lotniczy uruchomił w ubiegłym tygodniu specjalny kurs pilotów, na który zgłosiło się 25 kandydatów. Z liczby tej zakwalifikowano 10 osób, które zostały szkoleniowane. Na zdjęciach powyższych widzimy kandydatów oraz zarząd kursu z przedstawicielami władzy.



# 3-ci KONKURS

„Kurjera Łódzkiego”  
dla naszych miłośników

P. 2.

## „TYP DZIECKA POLSKIEGO”

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie dzieci od lat 2-7, których rodzice winni nadesłać do redakcji „Kurjera Łódzkiego”

**fotografie, oznaczone godłem,**

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samym godłem. Reprodukcje fotografii zamieszczane będą co tydzień w dodatku „Łódź w Ilustracji” w ilości od 12-20.

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczania nastąpi w drodze losowania.

**Konkurs trwa do 15 kwietnia r. b.**

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ wycinając odnośny kupon, znajdujący się w każdej niedziele w „Kurjerze Łódzkim”. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło dziecka, na które się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs” nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego”

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji po dniu 1 kwietnia 1930 r. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego” przeznacza dla dzieci na które padnie którejś największa ilość głosów:

**I** Kompletne ubranko letnie, składające się z garniturku, względnie sukienki, trzewiczków i kapelusika oraz żeton złoty.

**II** Rower dziecienny, względnie kolesyki motocyklowe oraz żeton srebrny.

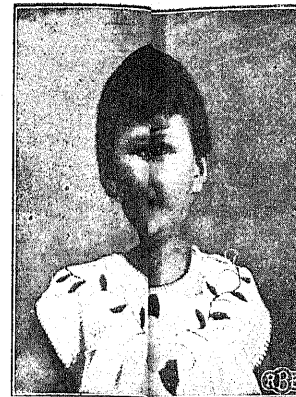
**III** „Niezdojta forteca” albo piękna lala i żeton brązowy.

**IV** „Krokodyl” lub wielka piłka gumowa.

**V** 6 książek w ozdobnej oprawie z bajeczkami ilustrowanymi.



godło „Jeździc”



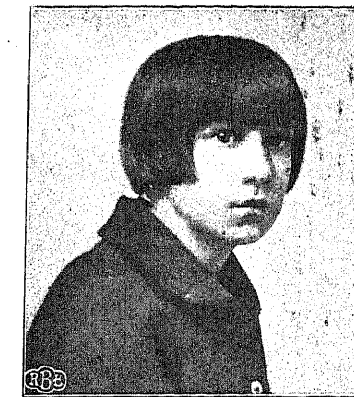
godło: „tystka”



godło: „Smoluch”



godło: „Szelmutka”



godło: „Nasz chłopak”



godło: „Kisia”



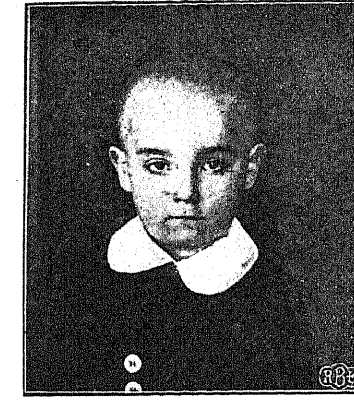
godło: „Ze srebro”



godło: „Synek i Dzidek”



godło: „Berbec”



godło „Kotek”



godło: „Gwiazdeczka”



godło: „muszka”



godło: „Lolusia i Mamius”



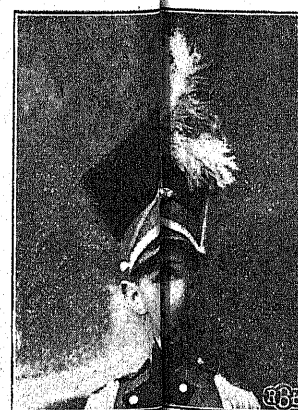
godło: „Zocha”



godło: „Wladzio - sportowiec”



godło: „Leszek biały”



godło: „Wojuś”



godło: „Heniusz i Henia”

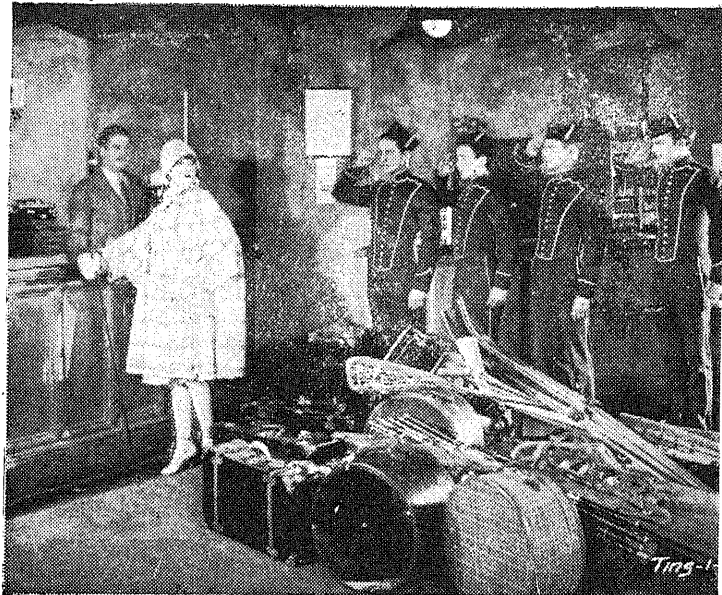


godło: „Nasz brylancik”



godło: „Sarenka”





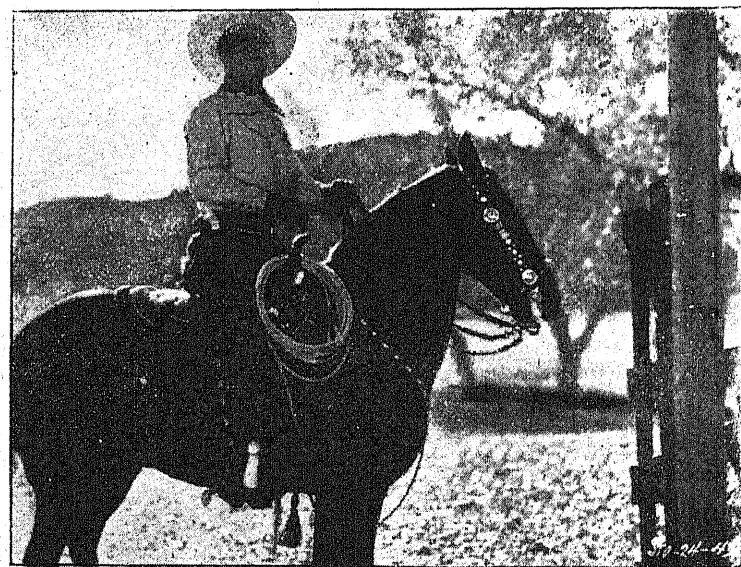
Komiczny i zajmujący epizod z filmu p. n. „Autem po szczęście“.



P. Robert Kłikar, prezes Cechu Majstrów Tkackich, odznaczony orderem papieskim „Pro ecclesia et pontifice“.



Egzotyczna i malownicza scena z filmu wyświetlanego p. n. „Cztery pióra“.



Tom Mix, brawurowy cowboy ekranu, oszałamia widzów swym temperamentem i żywiołowością.



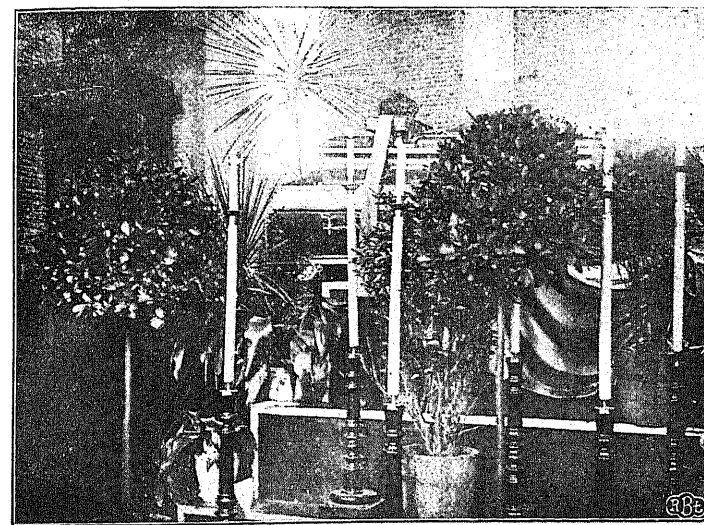
Włosniatka Janet Gaynor, bohaterka filmów „Siódme przykazanie“ i „Krystyna“.



Patsy Ruth Miller, jako Esmeralda w filmie „Dzwonnik z Notre Dame“.



Reginald Denny w roli mocnego ptaszka w filmie tej nazwy



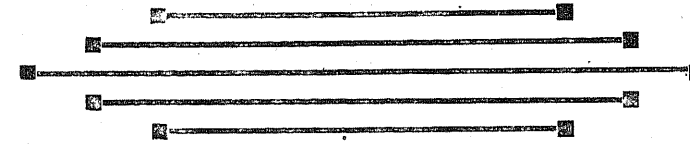
Doczesne szczątki niestrudzonego kiplana ś. p. księdza kanonika Kalinowskiego w trumnie na katafalku w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej w Łodzi.



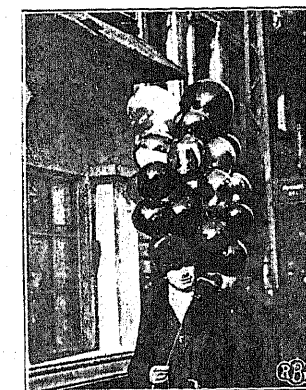
W trosce o zdrowie i rozwój cielesny. Fragment z ćwiczeń gimnastycznych uczniów miejscowych szkół średnich. Na zdjęciu tworzenie piramidy.



Wmurowanie tablicy pamiątkowej w rocznicę 25-lecia strajku szkolnego w Łodzi.



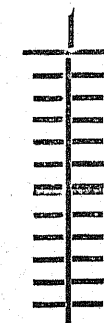
Szermierze łódzcy przy Ośrodku Wychowania Fizycznego.



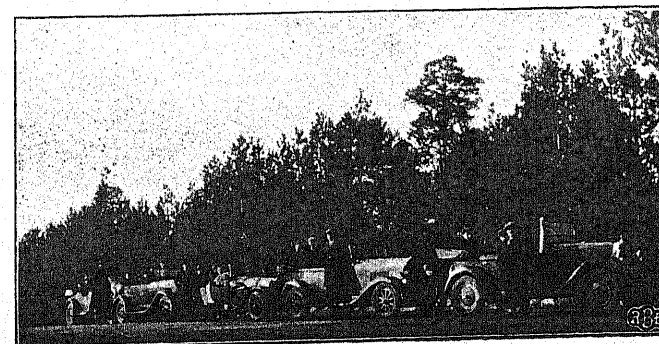
Baloniki na ulicach Łodzi — zwiastunami szybko zbliżającej się a tak upragnionej wiosny



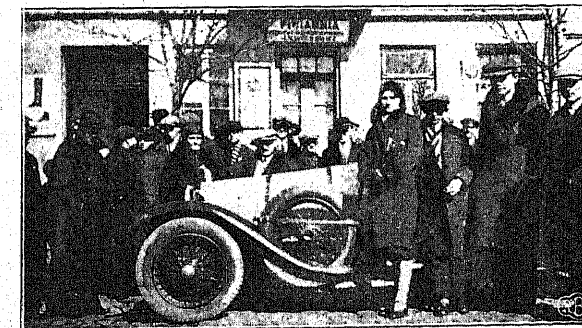
Ćwiczenia szermiercze młodzieży męskiej przy Ośrodku Wychowania Fizycznego w Łodzi.



Fragment z uroczystości otwarcia i poświęcenia przedszkola, zorganizowanego przy Stowarzyszeniu „Rodziny Politycyjnej w Łodzi.



W ubiegłym tygodniu uczestnicy kursu największej w Polsce szkoły dla kierowców samochodowych Fr. Grętkiewiczza w Łodzi odbyli wycieczkę zbiorową autami. Na zdjęciach powyższych widzimy od strony lewej kursystów w chwili rozpoczęcia, na prawo zaś kierownik kursów p. Grętkiewicz w towarzystwie słuchaczy kursu.





**Sąsiedzi.**

Komedja w 1 akcie.

Pan Fournier 60 lat, Gaston 27 lat, Pani Fournier 50 lat, Zuzanna 20 lat, Służąca.

Pokój hotelowy w Szwajcarii. Komfort średni. Drzwi w głębi. Drugie drzwi, prowadzące do sąsiedniego numeru. Godzina dziesiąta wieczorem.

Służąca. Tutaj, proszę państwa.

Zuzanna. Idziesz, mój Boudoudou?

Gaston. Idę, idę, moja kochana! Ach, wspinaj się i wspinaj bez końca!

Zuzanna. Jak w kraju górzystym, mój nuniu! Patrz! Co za łożko, Crapouillette!

Gaston. Łóżko, jak łożko.

Zuzanna. Nasze łożko, mój Zizi!

Gaston. Ostrożnie! Służąca!

Zuzanna. Ściele łożko. Nie słyszy. Przy zwyczajonej zresztą... Kochasz mnie, nuniu?.

Gaston. Tak... tak! Ale ccicho!

Służąca (odchodząc). Dobranoc państwu.

Zuzanna (otwiera okno). Spójrz, mimi, co za piękna noc! Ciemno-błękitne niebo usiane gwiazdami! (Tula się do męża) Jaka cisza, Crapouillette!

Gaston. Przy sposobności, moja droga... Czy słuchasz mnie, Zuzi?

Zuzanna. Ach, naturalnie! Twój drogi głos pięści moje ucho... grzeje mi serce... ugina kolana...

Gaston. Przy sposobności tedy, skarbie mój, chciałem cię prosić o drobnostkę...

Zuzanna. Powiedz tylko!

Gaston. Nie nazywaj mnie Crapouillette, Boudoudou, nounou, mimi, itd publicznie... Co innego, kiedy jesteśmy sami! Ale w wagonie restauracyjnym na przykład... Ludzie śmieją się z tego!

Zuzanna. Głupcy! W podróży poślubnej w pierwszych tygodniach małżeństwa każda prawdziwie zakochana kobieta daje przeróżne przydomki swemu mężulkowi.

(Po chwili). Zaczynają się rozbierać Zdejm pantofelki swojej dziewczynce! Ach! Łaskoczesz mnie!

Gaston. Nie krzycz, bo wyrzucą nas z hotelu.

Zuzanna. Nie mogę opanować się. A teraz zdejm ze mnie suknię... rozedrzyj!

Gaston. Po co?

Zuzanna. Tak czytałam w powieści: „...I Kludjusz w uniesieniu miłosnym zerwał suknię z Genowefy!”.

Gaston. Ba! W powieściach niewiele to kosztuje. Ostrożnie!

Zuzanna. Kochasz mnie jednak?

Gaston (zdejmując marynarkę i kamizelkę). Rozumie się.

Zuzanna. Uwielbiam cię, Crapouille!

Gaston. Z temi wiszącymi szelkami?

Zuzanna. Wyglądają jak skrzydła w spo czynku...

Gaston (śmiejąc się). Ależ porównanie. Skąd ci przyszło do głowy?!

(Pukanie do drzwi).

Służąca (wchodząc). Przepraszam państwo!.. Omyliłam się!.. Pokój 48 zamó-

wiony od dwóch dni, ale 46 tuż obok jest wolny. (Otwiera drzwi prowadzące do przy ległego numeru).

Zuzanna. Doskonale. Nie będziemy zmuszeni przechodzić przez korytarz.

Gaston. Czy aby pokój możliwy?

Służąca. Wspaniały widok na Nichtelhausern, Mittelburger...

Zuzanna (z żalem). Ach, Crapouillette! Dwa łożka!

Gaston (kryjąc zadowolenie). Ha! Trudno!

Służąca (zamykając za nimi drzwi na zasuwkę). Dobranoc państwu! (Zabiera się do odejścia, nagre jednak wraca i zatyka dziurkę od klucza papierem). Z tymi Francuzami!..

Pan Fournier (wchodząc). Tego już za wiele, jak Boga kocham! Numer zamówiony przed dwoma dniami depeszą, a tu czekaj na korytarzu. Niech tylko pisnę o tem słówko w ambasadzie!..

(Rozglądając się). Ani łazienki! Ani ubieralni! Więcej jesteś wymagająca za zwyczaj!

Pani Fournier. Zapewne, Pawełku! Ale tutaj!.. Nie byliśmy bogaci wówczas... Wy bieraliśmy więc hotele skromniejsze!.. Ja byłam Poupougne... ty Guigu!.. Pamiętasz, Pawełku?

Pan Fournier. Słabo. Jak pomyślę, że zmusiłaś mnie do opuszczenia Veules-les-Roses dla tej dziury, w której spędziliśmy pierwszą naszą noc poślubną...

Pani Fournier (przerwywając). Drugą. Pierwsza była w Interlaken.

Pan Fournier. Jak ty te wszystkie szcze góły pamiętasz!.. Numer hotelu nawet!

Pani Fournier (otwierając okno). Poznaje krajobraz... Około północy jezioro to było purpurowe od czerwonych lampionów na barkach... Słychać było śmiechy i śpiew kobiet... Miałam dwadzieścia lat wówczas...

Pan Fournier. Zamknij okno, Matyldziu! Przeciąg... Chodź, zagramy w pikietę.

Pani Fournier. Nie mam ochoty dzisiaj... Pan Fournier. Rozbierają cię wspomnie nia!

Pani Fournier. Ach! Nie są nadzwyczajne!

Pan Fournier. Dzięki. Czy na to chciałaś być tutaj, aby mi robić wymówki?

Pani Fournier. Aby raz jeszcze opłakać to, czego tu nie zaznałam...

Pan Fournier. Wybuchów, ekstazy, uniesień? Wiedz wreszcie, że jak mężczyzna się żeni, przechodzi już nad tem do porządku dziennego.

Pani Fournier (cicho). Pawełku, słuchaj! Tam się coś dzieje! Ależ tak! Jakaś kobieta wdycha. Może cierpi? Potrzebuje pomocy? Trzeba zadzwonić!

Pan Fournier (przykładając ucho do ściany). Nie dzwoń, nie dzwoń, moje niewiastko! Ona nie jest sama i nie potrzebuje pomocy. Przeciwnie, bardzoby się gniewała za interwencję.

Pani Fournier. Nie podsłuchuj w takim razie, Pawełku! Chodź grać w pikietę.

Pan Fournier. Ho! Ho! Ho! Ogniasta jest

ta mała! Tośmy wpadli, Matyldziu! Czula para nie da nam spać w nocy. Wiesz co? Mam pomysł! Przypomnijmy i my sobie dawne czasy...

Pani Fournier (zniżając głos). Nie pleć głupstw, Pawełku!

Pan Fournier. Ależ na żarty tylko, Matyldziu! Im na złość. Teraz my zaczniemy. (Głośno). Chodź, Poupougne w objęcia twego Guigu! (Cicho). Odpowiadaj!

Pani Fournier. Nie wskrzeszaj przeszłości, Pawełku...

Pan Fournier (głośno). Kocham cię, cukiereczku! (Cicho) słyszę mężczyznę mówiącego: „nowożeńcy, jak my“.

Pani Fournier. Idźmy spać, stary...

Pan Fournier (głośno). Daj mi twe czoło! Niech zdmuchnę zeń wszelką myśl, nienależącą do mnie... Zazdrosny jestem, Poupougne, o powietrze nawet, którym oddychasz... Ach, życie bez miłości, to najlichsza, najpiłtsza z fars...

Pani Fournier (półszepem). To prawda.

Pan Fournier (głośno). Przytul się do mnie, Poupougne... Mocno! Mocniej jeszcze!.. Żeby nie było miejsca na nieporozumienie!.. Takie małe, a złośliwe... wciskające się wszędzie stworzonko! Powiem ci na ucho, wielką, niezrównaną rzecz, najdroższa... Podobasz mi się!.. Wszystko w tobie czaruje mnie: od włosów tych porząwszy... złocistych, jak w słońcu skąpanych, aż do nówek twoich takich maleńkich, takich lekkich!.. Kocham cię i duszę!.. Prawdziwe życie moje z tobą się poczyna!.. Nie żyłem, póki ciebie nie poznałem, najdroższa!..

Bo żądza jest niczem.. niczem... jeśli nie opromieniona prawdziwą miłością i związkiem dusz!.. (Przykładając ucho do ściany). Cisza! Mają za swoje! Gdzie jesteś, Matyldziu?

Pani Fournier (z drugiego kąta pokoju, dokąd doszła, cofając się w miarę słów męża). Tutaj!..

Pan Fournier. Należy się spodziewać, że dadzą nam spokój. Co ci to? Drżysz, jakgdyby z zimna?

Pani Fournier. Tak... Zimno mi...

Pan Fournier. Każę ci przynieść blaszankę, biedaczko!

Pani Fournier. Nie trzeba... Mam tylko wrażenie, żeś okradł mnie z tych wszystkich pięknych myśli, któremi nie dzieliłem się z mną nigdy... nigdy... A jednak, skoroś je miał w duszy, niegodziwcze...

Pan Fournier. Ależ miej rozum, duży dzieciaku!..

Pani Fournier. Szliśmy przez trzydzieści lat jedno obok drugiego, nie znając się chyba!.. Pawełku!..

Pan Fournier. Na Boga! Nie płacz, Matyldziu!

Pani Fournier. Nie mogę się powstrzymać...

Pan Fournier. Cicho w takim razie. Cichutko!.. Niech tamci nie słyszą... Cichutko!.. Cichutko!.. Cichutko!..

Zasłona spada.

Tłum. Jotsaw.

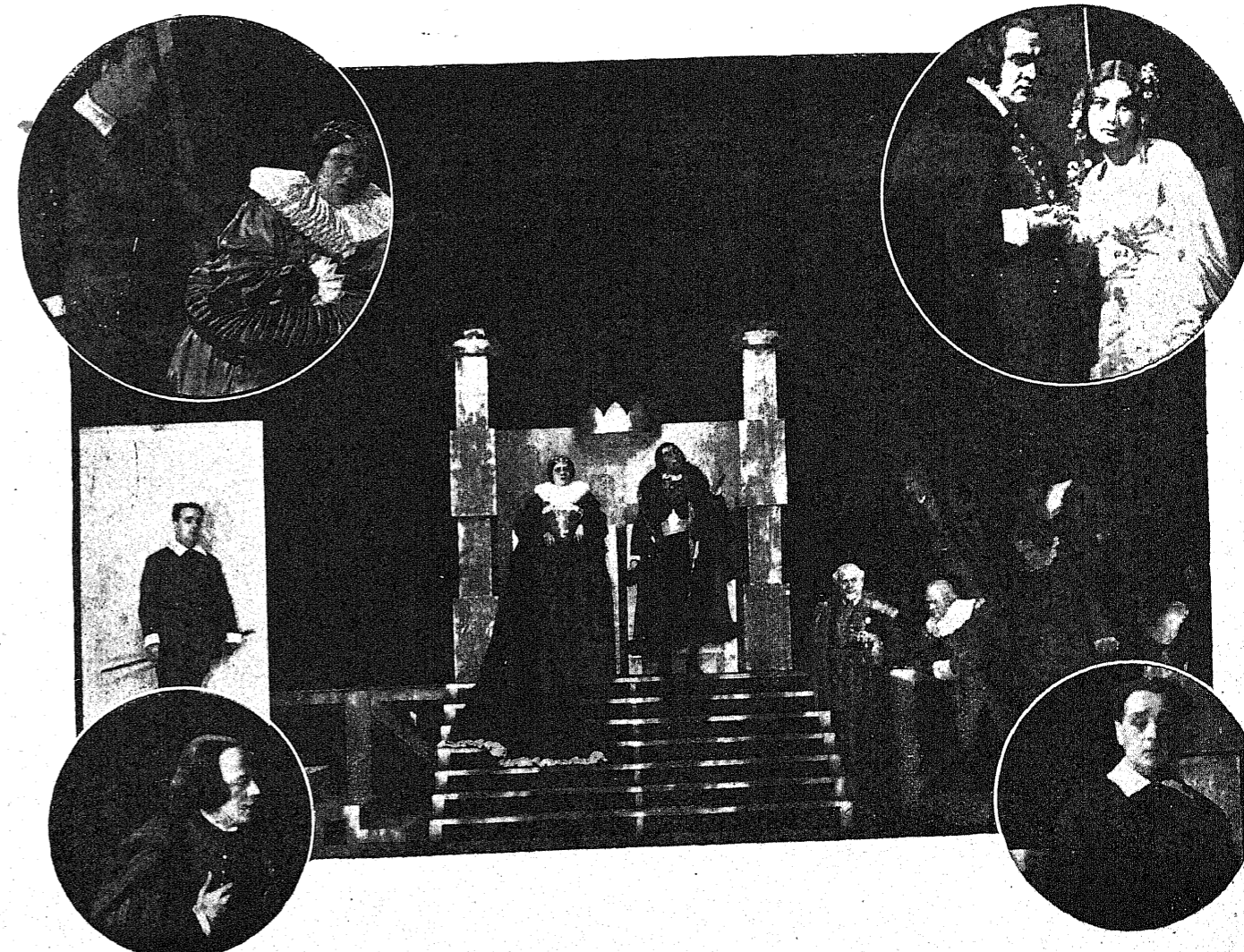


DODATEK ŚWIĄTECZNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII.

Łódź, dnia 19 kwietnia 1930 roku.

Nr. 16.

**Hamlet w Teatrze Miejskim.**

W tygodniu ubiegłym Teatr Miejski w Łodzi wystawił w efektownej i nowej oprawie arcydzieło szekspirowskie „Hamleta“ w reżyserji Wiercińskiego z dyr. Adwentowiczem w roli głównej. Na zdjęciu widzimy u góry w owalu od strony lewej p.p. Dunajewską i Adwentowicza, na prawo p.p. Niedźwiecką i Brodniewiczą, pośrodku stoją od lewej do prawej p.p. Adwentowicz w roli Hamleta, Dunajewska w roli królowej, Kijowski jako król, Lenk i Damięcki.